11. czerwca. Nr. 11. Rok 1860.

CZYTELNIA
dla młodzieży.

Wychodzi we Lwowie każdego 1., 11., i 21. Bióro redakcyi przy ulicy Frenela Nr. 114. — Prenumeratę miejscową przyjmuje księgarnia K. Jabłonskiego. — Reklamy wolne są od opłaty.

Cena prenumeratyj: w miejscu rocznie 4 zł., półrocznie 2 zł., ćwierćrocznie 1 zł. — Z przesyłką pocztową rocznie 4 zł. 40 cnt., półrocznie 2 zł. 20 cnt., ćwierćrocznie 1 zł. 10 cnt. wal. austr.

Z dziejów literatury XIX. wieku.

V.

Epos i powieść.

Życie jest nieustannem ruchem i działaniem. W ciągu wieku przybiera ono, rozwijając się w tysiącach pokoleń różne formy, przechodzi różne fazy, ale zawsze objawem jego na zewnątrz jest czyn, i nie ustaje nigdy, chyba z życiem razem, bo jest jego wynikiem koniecznym, przez który i w którym ono się objawia.

Z wieku w wiek, z pokolenia w pokolenie, wieczny i nieprzerwany panuje ruch, nieustanne działanie, czasem pozorny upadek, a rzeczywiście ciągłe odradzanie się i postęp.

Ogniwem łączącem pojedyńcze objawy życia tj. czyny, spajającem je w jednę organiczną całość, w jeden nieprzerwany łańcuch przyczyn i skutków, jest *myśl*. Ona nadaje działaniu ludzkości pewny kierunek, niezmienną dążność, i wiedzie ją do mety, którą jej opatrzność wytknęła. Bez niej życie nie byłoby postępem, ale gmatwaniną bezładnych zjawisk, niszczących się wzajemnie w szalonym wirze.

Tak z jednej strony wciela się myśl w czyny, nadaje im właściwą cechę, wiąże je w harmonijną całość i tworzy historyę; z drugiej strony wyszukuje dla siebie formę niezawisłą od materyi, oderwaną od świata zmysłowego, przechowując w niej zabytki uzyskane doświadczeniem w życiu praktycznem, odbija jak w zwierciedle obraz tegoż życia na wieczną pamiątkę potomkom.

Formą tą jest słowo — mowa. Tu myśl, wznosząc się nad sferę materyalnego świata w dziedzinę ducha, występuje w całej pełni, składa swoje doświadczenia z przeszłości i swe nadzieje na przyszłość, i tworzy *literaturę*. Ztąd zaś zstępuje znowu w zamęt działania, by mu przyświecać na drodze postępu. Tak nieustanny jest związek między słowem i czynem: słowo objawia się w czynie, a wizerunek czynu odzwierciedla się w słowie, i w słowo wcielony przechodzi do wiedzy prawnuków, zagrzewając ich pierś do nowego działania.

Od pierwszych chwil powolnego poddania się człowieka pod opiekę matki przyrody, aż do zupełnego niemal zwycięzenia jej i podbicia w wieczne poddaństwo, minęło 50 wieków z górą lub więcej, a przez ten ogromny przeciąg czasu zmieniała się wielokrotnie postać rzeczy w świecie materyalnym i umysłowym, wielokrotnie życie różne przybierało barwy, inne były warunki bytu ludzkości, inne jej działanie, inne objawy myśli w czynie i w słowie.

W wiekach, kiedy człowiek otoczony bóstwem i naturą wiódł życie swobodne, niekrępowane formami społeczeńskich ustaw; kiedy mógł bujać wolny i niezawisły i nadawać dowolny kierunek swym chęciom — w takich wiekach rozwinął się żywot bohaterski narodów, żywot dziecinnej niemal wiary, zapału, żywot siły fizycznej, wolności i wielkich czynów — żywot poezyi. Hellenczyk dźwigał wówczas mury Cyklopów, przedsiębrał wyprawy argonautów i pod Troję, zapełniał przyrodę żyjącemi istotami i pojmował ją sercem i instynktem, ale jej nie badał, nie rozumiał; — składał skarby swej wiedzy i uczuć w pieśni, w poezyi, której twórcy nieznani, bo ona płynęła z serca całego narodu, była słowem — *epos* — myśli powszechnej, ale nie jednostki; była objawem i wyrazem życia całych mas, które ogrzewała jednym duchem, poruszała i parła naprzód.

Takie wieki bohaterskie i takie pieśni miał każdy naród, bo poezya jest wszędzie i zawsze, jest konieczną potrzebą serca człowieka. Nawet mieszkaniec lodowatej strefy słodzi sobie monotonię życia pieśnią, którą układa błądząc po śnieżystej pustyni, i tworzy idealny jego obraz. Tak więc już nad kolebką ludzkości spiewała poezya niebiańskie swe pienia, ale nie każdy naród umiał zachować ten pierwszy brzask myśli i uczuć i wcielić w słowo, i dla tego nie każdy ma Iliadę lub Ossyana pienia.

Tegoczesny żywot ucywilizowanej ludzkości jest najzupełniejszym kontrastem owych czasów, które zrodziły epopeję. Owa jedność epiczna, wolna i nieprzymuszona, wypływająca z wewnętrznego usposobienia a nie z zewnętrznych przyczyn, owa wiara w cuda, któremi młodzieńcza wyobraźnia przepełniała ziemię i niebo, owa prostota, owa wszechstronność charaktorów i pracy, znikły dziś u nas zupełnie, społeczność rozdrobiła się w mnóstwo klas i stanów, rozdzieliła między

siebie pracę około potrzeb życia, które urosły prawie w nieskończoność, i charaktery tegoczesnych ludzi stały się jednostronne, tak jak ich zajęcia. Wolność osobista w życiu publicznem została dokładnie rozgraniczoną i wprzęgniętą w jarzmo pewnych ogólnych formułek, które wytykają każdemu człowiekowi drogę od kołyski aż do trumny. Niegdyś igrały różnorodne żywioły, zachcenia, pomysły, popędy, jak różnokolorowe szkiełka w kalejdoskopie, układając wzorki zawsze nowe i świeże — dzisiaj poruszają się ludzie, jak dobrze wćwiczona linia wojska, w symetrycznym porządku, na jedno tempo, wyrachowane, obmyślane, opisane wielostronnemi względami cywilizującej przyzwoitości. Dzisiaj każdy człowiek pojedynczy jest niby jedno kółko w wielkiej maszynie, którą wprawia w ruch przemysł; nie wolno mu mieć ani za wiele ani za mało, ani za krótkich ani za długich zębów, — chcąc być użytecznym członkiem w organizmie, musi dozwolić obrobić i opiłować się podług przepisów nieodmiennych, a dopiero wtedy oznaczony mu zostanie ciaśniutki obręb, w którym mu wolno będzie się poruszać i niby działać.

Są wprawdzie chwile, w których człowiek obdarzony wyższemi zdolnościami, potęgą jeniuszu, występuje poza wykreślone koło, ale są to tylko chwile przelotne jak błyskawice, są to tylko momentalne wyjątki od trwałej reguły. W wypadkach dziejowych, w stosunkach narodów, nie działa dziś serce i fantazya, ale wyrafinowany rozum; w życiu zapatrując się na niego z wyższego, ógólniejszego stanowiska, znikła poezya, a na jej miejsce wstąpiło matematyczne wyrachowanie.

I Grecya nie utrzymała się długo w stanie bohaterskiego żywota. Wkrótce uczucia osobiste wzniosły się wyżej, pojedyncze serca uderzyły szybciej, a wzburzone uczucia wylały się dźwiękami liry. A kiedy naród wyrabiał w zapasach z Persami i w wojnach Peloponeskich swoje siły i przychodził do poczucia swej potęgi, wówczaś rozwinął się *dramat* i *dziejopisarstwo* i odtąd nie wystarczało już bierne przypatrywanie się życiu z dziecinną ciekawością; poczęła się budzić chęć poznania go i zbadania, odgadnienia jego tajemnic, a ztąd wysnuł sobie Grek *filozofię*. A gdy nakoniec zniewieściały naród Hellenów zniszczył się wewnętrzną niezgodą i poszedł pod jarzmo wroga, literatura jego zasklepiła się w Aleksandryi w sofistyczno-filologicznej gmatwaninie, i skonała na łonie głęboko uczonych scholastów.

Czem wyżej postępujemy w oświacie, tem więcej oddalamy się od natury i pierwotnej prostoty, tem więcej wartości przywiązujemy do formy pięknej i wyciskamy ją wszystkiemu co nas otacza. Proste ale wielkie i wspaniałe ginie, a natomiast najmniejsza drobnostka przystraja się w wyszukane formy, i pod błyskotkami kunsztu stara się ukryć swoję małość i nicość.

Już Wirgil w pierwszych czasach rzymskiego cesarstwa, chcąc naśladować Iliadę w Eneidzie, oddalił się od Homera jak ziemia od nieba, a to dla tego, bo życie samo nie dawało mu już dostatecznej treści, musiał jej więc szukać w odległej bajecznej przeszłości i spajać sztucznie w jednę całość rozerwane podania. Jestto gmach piękny — widać że biegła ręka układała tu każdy kamień, każdy gzyms budowy, — ale nie jest to samorodna skała, co ogromem swoim zachwyca i zdumiewa. To samo możnaby powiedzieć i o Jerozolimie Tassa, epopei z żywiołów chrześciańskich, — więcej w niej kunsztu niż prawdy i natury.

Naród polski najdłużej jeszcze zachował w swem życiu żywioł epiczny. Był wolny, rządził się uczuciem, nie dając się krępować względami mądrej polityki, a przytem stojąc na pograniczu pogaństwa z chrześciaństwem, nie odpasał nigdy korda i ciągłe wiódł boje. W domu prosty, szczery, otwarty, kształcił swój żywot na polu bitwy bohaterskiemi czynami, lub na walnych naradach potężnem słowem miłości ojczyzny i swobód narodowych. Dla tego też mógł Mickiewicz stworzyć z żywota swego narodu chrześciańską epopeję, *Pana Tadeusza*, w tych czasach, kiedy już żaden inny naród na nię zdobyć się nie zdołał. Jest ona pojawem prawie cudownym w dziejach literatury europejskiej i najpewniej ostatnim w tym rodzaju.

Do epopei potrzeba życia narodów, życia tak zwanego politycznego — ale ponieważ to życie straciło i traci coraz więcej barwy poetyczne — więc epopeja upadła, ale na jej miejsce wstąpiła *powieść, romans*.

Każda powieść jest niby rapsodem z wielkiej epopei nowożytnych czasów — złóż je wszystkie razem a stworzą ci one artystyczny obraz żywota teraźniejszości, jak epopeja odległej przeszłości.

I na czemże się zasadza różnica i podobieństwo epopei i powieści? — Podobieństwo polega na jedności zadania: i epos i powieść mają być i są obrazem życia. Różnica zaś pochodzi z różności wzoru t. j. życia, z którego ten obraz zdjęty.

Staraliśmy się wyżej wykazać tę różnicę żywota epicznego od naszego dzisiejszego, stosowne do tej różnicy i powieść przybrała znamiona. Zstąpiła ona z szerokiego pola dziejów, zostawując je historyi, a przeszła na niwę codziennych wypadków życia domowego, w kółku rodzinnem, w towarzystwie różnych klas i stanów, i ztąd zbiera swe wzory. Czerpie ona albo z materyału przygotowanego w dziejach i jest *powieścią historyczną*, albo snuje treść swoję z współczesnych społecznych stosunków i jest *powieścią obyczajową*, zawsze jednak czy w historycznej, czy w obyczajowej powieści wypadki dziejów tworzą tylko tło obrazu, w pewnym zaś planie odwzorowuje się życie społeczne, domowe, stosunki prywatne ze wszystkiemi szczegółami i drobnostkami, z całą dokładnością najdrobniejszych rysów, obyczajów i zwyczajów, zasad i uczuć.

Swoboda, wolność i poezya, wygnane z życia politycznego, schroniły się pod strzechę ubogą. Tu jeszcze zawsze występuje indywidualny charakter człowieka w całej pełni, tu zawsze jeszcze grają rolę serce i uczu-

cie, i występują nieraz do krwawej walki z rozumem lub przesądem; tu nieszczęścia i rozpacz targają często pasma myśli i zamieniają je w bezładną gmatwaninę szaleństwa, a przeciwnie szczęście i miłość, przeistaczają lichą lepiankę w rajski przybytek, podczas gdy robak sumienia, duma, zemsta i plugawe chucie z świetnych pałaców robią często bardzo otchłanie piekielne. Tu milknie wszelka filozofia i skeptyczne szyderstwo nad łożem konającego, a święta wiara niesie w chwili konania balsam nadziei i pocieszenia. Tu występują na jaw drobne przywary kast społeczeńskich, tu się otwierają myśli i serca i spadają maski z oblicza. Tu też jest pole, na którem się rozwija tegoczesna poezya.

Z wyżyn niedoścignionych przez oko Zoila, kędy ją unosi zapał i natchnienie wieszcze, zstępuje ona na pola i łąki, wgląda do wiejskich chat i dworów, i siedzib ubogich, i śledzi tu życie codzienne, bogate w rozmaitość wydarzeń i charakterów; odkrywa najtajniejsze poruszenia serca, wydobywa na jaw skromne cnoty domowe, i stawia pod pręgierzem opinii publicznej tajone wady, nie pytając o to czy one się kryją pod saitą czy pod sierakiem. Ale aby być zupełnie swobodną i niekrępowaną sztuczną formą, rzuca z siebie szatę rymu i rytmu, i staje się poezyą w prozie — staje się powieścią.

Bez wątpienia jest powieść poezyą, „bo jest“ — jak powiada M. Grabowski — „artystycznem odbiciem rzeczywistego życia, zachowuje zatem wewnątrz siebie tenże sam mniej więcej jawny, lub mniej więcej tajemny duch poetyczny, jaki był i we wzorze tego odblasku.“

Celem powieści jest stworzyć prawdziwy obraz życia, podniesiony jednakże do pewnych artystycznych wymagań, do ideału; zachowując w nim tę rozmaitość, świeżość i poezyę, jaką igra życie samo. Indywidualne usposobienie autora, może jej nadać cechę ironii, szyderstwa, może ją okrasić dowcipem i lekką komiką, może ją przestroić w mniej lub więcej fantastyczną sukienkę, może w niej wyrazić pewną dążność nareszcie, zawsze jednak z tem umiarkowaniem jakiego wymaga cel główny, t. j. odwzorowanie prawdziwego życia. Jeżeli ta cecha zostanie zatartą, powieść przestaje być powieścią, bo nie jest *„obrazem życia i ludzi.“*

WCZORAJ.

Świetna to była dzielnych synów matka,
Zdradnych narodów szlachetna sąsiadka,
Dwóch mórz — rzek siedmiu wielowładna pani
Ludzkością — krasą, męstwem znamienita
Przesławna Polska ta rzeczpospolita —
I drżeli przed nią wolności tyrani
A czcili jednak kryjąc zawiść w łonie,
Znali ją mędrce — ludy szanowały,
I rade wieści o Polsce słuchały
Jakby ballady o jakim baronie.

I była Polska jak wielkim kościołem:
Gdzie różnowierca z prawowiernym społem
Równe miał prawo, każdy po swojemu
Zanosić modły Stwórcy Najwyższemu.
A w świecie wówczas krzyż, godło zbawienia,
Stał się narodom ruszczką udręczenia,
Do krwi bijącym knutem w ręku kata!
Fanatyzm zlęgły w brudach szat kapłana,
Syn kazirodny wiary i szatana,
Harcował w cyrku chrześciańskiego świata —
I jak przed wieki lew z cyrku cesarza
Ssał krew chrześciańską w Zbawiciela imię;
Bratu dał w dłonie miecz krwawy na brata,
I trapił ludy jakby boska kara —
I wzniósł klątw kuźnię w katolickim Rzymie!
A krzyż, co łaski lśnił wprzódy tęczami
Dziś szczernion w stosów gorejących dymie,
Splugawion krwawo Judaszów ustami,
Jak znamię groźby cięży! nad ludami!

I była Polska w owoczesnym świecie,
Jak dwór gościnny w kupieckim powiecie —
Kędy wrot sknerstwo kupieckie nie strzegło
I dokąd drogi zielsko nie zaległo —
Kędy nie brakło na sercu i chlebie,
Aby go z bliźnim podzielić w potrzebie,
Kędy przechodniom nie zabrakło strzechy,
Ubogim wsparcia, strapionym pociechy.
Drogę do Polski znali cudzoziemcy,
Wykrętne Włochy i niesyte Niemcy,
I Gall do Polski po szczęście wędrował...
Dobrze bo widać chleb polski smakował!...

I była Polska sławnych czasów onych,
Śród samolubnych monarchij zachodu
Na kształt możnego granicznego grodu,
Gdzie zamiast murów zbrojno najeżonych,
Zapędy wroga na wodzy trzymała
Czapka rogata i poły kontusza,
A pod kontuszem prawa polska dusza!
A w grodzie onym od wieków mieszkała
Dzielna — serdeczna — rycerska rodzina;
Bracią szlachecką zwała się w pokoju
A towarzystwem w obozie i boju,
A męstwo w spadku szło z ojca na syna:
Jak w dawnej Sparcie, osiwiałej głowie
Cześć tam czyniono — sędziwi ojcowie,
Jak patryarchy na łonie rodziny,
W grozie i cnocie chowali swe syny,
Według świętego dziadów obyczaju,
Ku chwale Bożej i posłudze kraju!
A mąż co wyszedł z tej szkoły domowej,
Pełne miał wiarą i miłością łono;
Dziarsko mu biło serce w piersi zdrowej
I nie ostygło chyba w zimnem grobie —
A jeść go kaszy szydłem nie uczono
I do tej kaszy nie dał napluwać sobie...
Zuch był do korda — do pióra — do rady —
Do harców — koni — i do ostrej zwady;
Zuch był do tańca, zuch był do puhara,
Diabła się nie zląkł a tem bardziej wroga,
Przez łeb się rąbał, chwaląc Pana Boga,
Manowcem życia silna wiodła wiara,
I twardą duszę, na losy miał twarde,
I męstwo silne, nieugięte, harde.

I była Polska jako niepożyta
Krzyża — ludzkości — wolności strażnica:
Licznemi szturmy w dziejach znamienita

*

A bracia szlachta jak jedna szablica,
Co rzadko w pochwie, częściej była w dłoni —
Dźwięcząc sypała iskry z wrażej broni!...
Lub raczej była jako rycerz prawy,
Gotów dla dobrej poświęcić się sprawy,
Co gardził zyskiem a bił się dla sławy! —

Wszak pod Lignicą onych czasów, Polska
Za ludzkość krzyża krwawo się pociła
I owa straszna nawała Mongolska
Przed którą Azja kornie czołem biła
A Europa w trwodze się rozjękła —
O mężne piersi Polski się rozpękła...
Niby huragan o skały tatrzańskie —
I uleciała w stepy nadwołżańskie
Jakby własnego zwycięstwa się zlękła.
Wszak pod Chocimem wstrzymana — złamana —
Pół milionowa potęga Osmana,
Ostrzem dzid Lackich niby zwierz zażarty
Dzielnym oszczepem myśliwca odparty —
Wszak sławnych czasów za Jana trzeciego
Pod Wiedniem polskiej swobodny ptak ziemi
Szlachetnie skrzydły zasłaniał białemi
Przed półksiężycem — orła Habsburgskiego!

W księgach ludzkości ryte nasze dzieje,
Sokolem piórem szablą zaostrzonem —
Stal grzmi — a wolność i sława z nich wieje,
Jak wiosna wonią — a świetna — wesoła —
Jak promiennica co przed Stwórcy tronem
Świeci boskością z sprawiedliwych czoła!...

Myśli o wychowaniu.

Gdybym była matką syna.

(Dokończenie.)

Gdybym była matką syna ubogą czy zamożną — w ubraniu jego strzegłabym najpilniej ślepego naśladownictwa mody; odzienie jego byłoby zawsze czyste, całe, wygodne, stosowne do stanu, wieku, pory i zwyczajów krajowych — ale broń Boże! odznaczające się oryginalnością, zbytkiem lub obczyzną.

W przekonaniu każdego człowieka rozsądnego nic tak mężczyznę nie robi śmiesznym i podobnym do zera, jak ta bezwarunkowa arlekinada mody, obcych obyczajów i obcej mowy, pomiędzy swoimi. Uchybia on przez to czci swego narodu, swej zacności osobistej — a co najgorsza, że nałóg podobny jak i każdy zbytek wiedzie do okropnego marnotrawstwa, do brzydkiej zniewieściałości, sprowadzając ruinę moralną i materyalną rodzin — a w nich i całego narodu.

Obudzałabym też w nim za młodu wstręt od *podróżowania bez celu*, co dziś niestety! tak bardzo weszło u nas w modę. Ojcowie nasi wysyłali wprawdzie synów swoich za granicę, nie żałując na to nakładów — te podróże jednak odbywały się zawsze z pewną oględnością i oszczędnością — według ścisłej, doświadczeniem przepisanej rutyny, mając cel pewny i pożyteczny.

Młody zaś człowiek po odbyciu ich wracając do kraju, przywoził z sobą nie próżność i zarozumiałość — nie chęć imponowania tym co tam nie byli — nie szkiełko w zdrowem oku — nie krój sukni dziwaczny, wprawność kuglarską i zapał do gier hazardownych — nie psy, dżokiejów i t. p. darmozjadów; ale przywoził gruntowną naukę i to co z prawdziwym pożytkiem dla niego samego i dla kraju dało się u nas przystosować.

Gdybym była matką syna: musiałby przebyć tę lub ową szkołę krajową całkowitą, z wszelkiemi egzaminami i świadectwami, słuchając nauk publicznie na ławie szkolnej wraz z drugiemi — wpojone zaś przezemnie od dzieciństwa w duszę jego młodocianą zasady bogobojności i samoistności, strzegłyby go niezawodnie od zepsucia pośród tego zbioru rozmaitego wychowania towarzyszów — a nawet gdybym go i zawcześnie odumarła, syn mój sierota tak prowadzony od kolebki, poźniej sam sobie zostawiony, nie zeszedłby już z prawej wskazanej mu drogi.

Prócz szkolnej nauki, do której liczy się u nas jak wiadomo język łaciński, grecki i niemiecki, syn mój musiałby przejść w domu kurs cały historyi powszechnej z praktycznym nań poglądem — oddzielnie zaś i specyalnie historyę swego narodu — poznać najdokładniej umiejętnie język ojczysty z jego literaturą — nauczyć się języka francuskiego nie dla mody, ale jako niezbędny dziś w dyplomacyi, w podróżach i w handlu. Ćwiczyć się w wszelkiego rodzaju rachunkowości i w rysunku jeometrycznym (jeżeli ten nie należał do szkolnych jego przedmiotów) z nauk zaś przyrodniczych tę wyłącznie obrałabym dla niego, która mogłaby mu być potrzebną i pomocną w jego przyszłym zawodzie, lub dla której objawiałby szczególniejsze upodobanie.

Obok tych wiadomości musiałby syn mój umieć użyć śmiało konia, pływać, bić się na pałasze, strzelać do tarczy, gimnastykę i tańczyć. Co do sztuk pięknych tę już wybrałby sobie sam według pociągu i zdolności przyrodzonej — a wreszcie według czasu wolnego i środków materyalnych.

Gdybym była matką syna, a brak środków lub niezależności osobistej nie dozwoliłyby mi mieszkać w mieście dla nadzorowania jego edukacyi i uzupełnienia jej przez wezwanie ku temu oddzielnych i uzdolnionych nauczycieli, lub posyłanie do publicznych zakładów — natenczas znalazłby się poczciwi koledzy, na jakich nie zbywa nigdy pomiędzy uczącą się młodzieżą, którzy udzieleniem początków, rad, zasad lub skryptów dopomogliby szczerze chcącemu pracować, a mniej szczęśliwemu od nich towarzyszowi.

Gdyby się zaś i to nie powiodło — to już ze mną czytywałby w wolnych chwilach te potrzebne mu dzieła i robiłby wypisy gramatyczne i stylowe — zaś w czasie wakacyi dosiadać konia, pływać, spinać się po drzewach, harcować i biegać, tego już uczyliby go pod moim dozorem naturaliści wiejscy, jacy są w każdej wiosce. Oko zaś i serce macierzyńskie zachowując przy tej nauce wszelką ostrożność, strzegłoby go od wypadku i kalectwa. Do nauki fechtowania znalazłby się także niezawodnie w okolicy jakiś uproszony amator-nauczyciel. Tańców towarzyskich przy szczerej ocho-

cie nauczyłby się także w domu: z odbytą formalnie szkołą krajową, z zahartowanem ciałem i duchem i z podobnymi choć domowymi początkami młodzieniec, poźniej w świat wchodząc, przy pierwszej lepszej tam sposobności wziąwszy parę lekcyj według zasad i nauki w tych przedmiotach — pojąłby je bez mozołu i przyswoił sobie snadniej, niż nie jeden bojaźliwy lub słabego zdrowia, ćwiczony w nich przez całe lata w zakładach i według form przepisanych.

Pradziadowie nasi ubodzy czy zamożni nie odwiedzali szkół: ekwitacyjnej, gimnastycznej, nie chodzili do pływalni, sali fechtunkowej ani na strzelnicę — w miejscu guwernerów cudzoziemców oddawani byli pod dozór kapelanowi lub starszemu zamkowemu słudze — syn jego chowając się razem z paniczami, był ich posługaczem — a wraz przyjacielem i towarzyszem szkolnym; w chwilach zaś rekreacyi uczył ich spinać się po gniazdko na najwyższą sosnę, lub włazić w pień spróchniałego dębu bez uszkodzenia, po wiewiórkę i najlepsze przez nię uskładane tam orzechy — a jednak każdy z nich nim wąs mu się jeszcze sypać począł, musiał po mistrzowsku użyć konia — i niemal całe miesiące mieszkać i spać nawet na nim w potrzebie. — W niebezpieczeństwie rzucić się w spienione fale i przepłynąć je odważnie — zuchwały język cudzy poskromić szablą — w chwili szturmu wskoczyć z łatwością na mury warowni choć w ciężkiej zbroi — bo inaczej ojciec i jedynaka byłby wydziedziczył! Sam pozostawiony sobie nie przekroczył granic surowej moralności, bo dziesięć przykazań bożych, wypiętnowane od pieluch na jego duszy przez bogobojną matkę, brzmiały nieustannie w pamięci i sercu i w sumieniu — bo wiedział że przekroczenie z nich bądź którego ściągnie nań surowy gniew ojca i plagi na kobiercu.

Gdybym zatem była matką syna: powtarzałabym mu nieustannie, że mężczyzna nie umiejący dosiąść zu chwale konia, użyć szabli nie w urojonej ale w istotnej potrzebie — rzucić się na głębie dla uratowania tonącego — wdrapać się na mur lub dach w chwili pożaru z pomocą — choćby głębokie i najrozmaitsze posiadał mimo tego wiadomości — nie może jednakże nazwać się *skończonym mężczyzną*.

Nakoniec mówiłabym synowi memu, że tylko dopełnieniem ścisłem tego wszystkiego a szczególniej pierwszych sześciu warunków życia — może zasłużyć sobie na błogosławieństwo Boże — cześć i miłość rodaków — i... na mój szacunek i przywiązanie!... A takiemu zaklęciu nie oparłby się niezawodnie żaden gorliwy katolik, polak prawy - żaden syn miłujący. —

...*a*...*a*.

NA PODDASZU.

Obrazek.

(Dokończenie.)

— Znam ja tego twego luminarza — odpowiedział mu na to p. Gałka, ale nie dzielę o nim twego zdania. Są ludzie, co wszystkiem są tylko przez połowę, a do tych należy podobno i twój sąsiad. Za nadto mają rozumu, aby ich nazwać głupcami, za mało, aby im przyznać rozum. Są to owi półmędrkowie, którzy nie mają zupełnie religii, a przez to samo ani wiary, ani nadziei, ani miłości. Szydzą nibyto ze wszystkiego, a szyderstwem tym chcą nagrodzić czczość umysłową, która obrawszy sobie w ich głowie wygodną siedzibę, nie dopuszcza najmniejszej iskierki samopoznania. Powiesz im, że są jeszcze ludzie na świecie z szlachetnym zapałem w sercu, zakrzykną z oburzeniem: nieprawda! Pokażesz im piękną naturę i wskażesz im *Nadzieję* rozlaną w każdym wyrastającym listku, nie pojmują jej, bo pojąć ją można sercem tylko, a oni serca nie mają. Przeprowadzisz przed ich oczy obraz dziewczęcia, którego oczko niewinne i skromne, jak pierwsze wymówione „mama“ niemowlęcia, którego młode niepopsute serce natchnione boską potęgą *Wiary*, zawołają ze szydem: nie ma niewinności na świecie. Przedstawisz nareszcie oczom ich obraz matki, ostatnią kroplą napoju karmiącej spieczone usteczka umierającego dziecka i zawołaj na nich: rozumiecie teraz cały niezmierzony ogrom spoczywającej w duszy człowieka *Miłości?* — to i na to odpowiedzą ze skrzywieniem: to nie naturalne! — Ludzie tacy grają na świecie rolę rozbitych bębnów; głos ich pozbawiony czystości wydaje same tylko tony chrapliwe, zdolne chyba do marszu pogrzebowego lub bicia ogniowej trwogi.

— Ludzie tacy egoistyczni i zimni — podchwycił rozgrzany mową przyjaciela gospodarz, — choćby nawet byli istotnie mądrymi, są tylko posągami rozumu. Formy ich piękne: jest i męskość, i siła i powaga, lecz nie ma miłości, któraby to wszystko ożywiła i do życia rozbudziła, bo tylko miłość jest ową iskrą Prometea, którą Pan odłączywszy od boskiej swej istoty, rzucił w glinianą człowieka lepiankę; a jak posąg choć piękny lecz martwy, tak też i ludzie tacy, chociaż olśniewają mądrością, pozbawieni jednak ożywczego ognia miłości mniej użyteczni są ludzkości, aniżeli ludzie serca. Są oni niby zimne skał odłamy, które piętrzą dumnie swe szczyty w niebiosa i na pozór wspanialsze od chlebodajnej niepokaźnej warstwy ziemi, istotnie jednak są bez pożytku i służą jedynie do urozmaicenia pejsażu społeczeństwa i o takich to ludziach powiadał zmarły wieszcz nasz:

Martwe znasz prawdy, nieznane dla ludu,
Widzisz świat w proszku, w każdej gwiazd iskierce,
Nie znasz prawd żywych i nie baczysz cudu?
Miej serce i patrzaj w serce!

P. Anzelm się zamyślał, a po chwili wycedził przez zęby:

— Wszystko to dobrze, nie przegadam ja was jak widzę, ale cóżbo to za nędzne życie, ślęczyć dzień cały w szpargałach i wyrzec się wszelkich przyjemności życia — to doprawdy nie polskiej na to krwi potrzeba. — Wyrzec się wszelkich przyjemności życia? — rzekł

zdziwiony p. Śledź, co też pan pleciesz! czyż życie myśli wyklucza użycie życia? A czyż może być większa przyjemność nad książkę i samotność? Znudzony trywialnością świata i jego drobiazgowemi wymaganiami, siądziesz do stolika, książka przed tobą. Przyjaciele w około ciebie; przerzucasz kartę, zachwycasz się, zasmucasz, myśl splata się z myślą, duch wiąże się z duchem, nićmi niewidzialnemi, bo duchowemi, a jednak tak silnemi. W każdej książce masz przyjaciela, który ci się ze wszystkich swych zwierza tajemnic, całe przekłada wnętrze, odkrywa wszystkie tajniki serca i rozumu. Gdzież, chociażby po kilkuletniej nawet znajomości poznasz człowieka tak dokładnie, jak w jego dziele? Tam to dusza jego przywdziana w słowa, przemawia do ciebie tak silnie i tak rzetelnie, jak nigdy, nawet w najpoufalszych godzinach.

— Co za przyjemność? — dodał po chwili, a młoda twarz jego nabrała wyrazu wyższej nad wiek powagi— co za przyjemność, pytasz pan, żyć życiem myśli? — Wszak myśl, to cały skarb człowieka. Jedna po drugiej rodzi się i przekształca w materyał budowniczy. Jeden stawia z niego niski domek na spokojne skromne mieszkanie, drugi buduje gmachy i zakłady dla dobra publicznego, trzeci piętrzy spiżowe wieże na zdumienie i cześć przyszłych pokoleń, podczas gdy sam poświęciwszy tej pracy cały swój żywot, tula się bez strzechy i schronienia.

— Cichy domek przygniecie stopa następnych pokoleń, gmachy i zakłady na korzyść publicznego dobra tysiące łez wdzięcznych uświęci aureolą świętego wspomnienia, sam tylko spiżowy pomnik zostaje niepożyty wiekami. Nie jeden siada zadumany u stóp jego i patrzy z podziwem w wyniosłe jego szczyty, i chyli czoło przed jego wielkością i potęgą. Takiemi pomnikami wiekowemi to duchy Homera i Szekspira, Dantego i Tassa, Göthego i Schillera, Adama i Zygmunta. Wieki przeminą, ale imiona ich się nie zatrą i tysiące ust powtarzać je będzie jako imiona pomazańców bożych.

P. Anzelm kiwał głową, raz ziewnął, oglądnął się, i spojrzał na zegarek.

— Zapewne, zapewne! — przemówił po chwili, ale trudno każdemu być Mickiewiczem, a partaczem dalibóg że nie warto.

— Ależ mój drogi! — odrzekł wesoło Władzio, — w szeregach armii jest wódz naczelny, jenerałowie, pułkownicy, ale i sierżanci i szeregowcy, a wszyscy razem dopiero stanowią jednę całość. Tak też i na polu duchowej pracy, bo do czynienia drugim dobrze żaden zakres nie jest zanadto szczupłym; a chociaż praca pojedynczego człowieka niknie w pracy ogółu, nie jest jednak nigdy bez pożytku. Jest ona owem biblijnem ziarnkiem co stwarza miarkę; jest cegiełką do olbrzymiego gmachu coraz bardziej wznoszącej się ludzkiej wiedzy i umiejętności. Jeden, silniejszy duchem, służy za kamień węgielny, drugi za cegłę, inny za wapno, a jeszcze inny za piasek. Ktoż jednak śmie powiedzieć, że szczupłe piasku ziarnko do całości budynku nie jest także potrzebne? Nie wszyscy jednak czują w sobie tyle zaparcia siebie, aby, nie mogąc być ciosowym kamieniem, przyjąć na się skromną rolę spajającego piasku. Reszta niezmiernej czeredy woli odgrywać rolę widzów i krytyków, i nie imając się pracy przechadzać się w około pracujących, przypatrywać się im okiem doświadczonych znawców, i ganić i szydzić nieustannie. My zaś niechciejmy należeć do tych ostatnich, pomni co mówi Pol:

Dziś paniczu wyście młodzi;
Lecz gdy dojdą wasze lata,
Znać wam trzeba, że ze świata
Milczkiem schodzić się nie godzi.

— Prawdę powiedziawszy — odezwał się na to p. Anzelm i poprawił krawatę — to macie słuszność, że lubicie książki i piszecie, bo lepiej jest czemś się zatrudnić, choćby nawet literaturą, aniżeli nic nie robić, bruk zbijać i o głupstwach myśleć. Ale co do poezyi, to już czyste szaleństwo. Gdzieś sobie ktoś coś wykoncepuje, wymarzy, porobi z tego jakieś dziwolągi, jakieś napowietrzne postacie, jakieś bóstwa co nie istniały nigdy i istnieć nie będą, i każe to podziwiać drugim. Pamiętam nawet — dodał z satyrycznym uśmiechem — co mi czytała Bogdzia o poezyi, podobno z jednej z ód Tymowskiego. A umiem na pamięć bo arcydoskonałe. Słuchajcie panowie!

I przymrużywszy oczy, z uśmiechem serdecznego zadowolenia począł recytować p. Anzelm, wymawiając każde słowo wyraźnie i dobitnie:

Kiedy poecie żołądek się ścieśni,
Stygnie w nim zapał, przerywa swe pieśni,
I z uniesieniem za kawał pieczeni
Dramę zamieni.

Otworzył p. Anzelm jedno oko i spojrzał z ukontentowaniem na widoczny efekt, który sprawił swoją cytatą; na nieszczęście jednak wysunął się w tej chwili p. Puzderko, krząknął raz, ale znacząco i wyrzekł głosem, nieustępującym bynajmniej silnemu basowi p. Anzelma.

— Jeżeli pan dobrodziej pozwolisz, odpowiem mu dalszemi słowami tegoż samego autora, a nawet tejże samej ody, która tak dalej opiewa:

Tobiem poświęcił język mój i zęby,
Służyć ci mojej rozkoszą jest gęby,
Miło jej, czyli parzy się czy dmucha
Byle dla brzucha.

I popatrzył się znacząco na dobrze już okrągły brzuszek młodego szlachcica.

— Odciął mi! — zawołał poczciwy p. Anzelm — tego mi odciął, jak Boga mego kocham! — i śmiał się serdecznie.

— O poezyi jednak nie przekonacie mię — dodał z przeświadczeniem — każdy rozsądny człowiek śmieje się z tego. Ja przynajmniej wstydziłbym się doprawdy, być poetą.

Wszyscy ruszyli ramionami i uśmiechnęli się, ale jakoś smutnie, a p. Śledź rzekł z rozżaleniem:

— Myślicie, że on jeden taki?

P. Anzelm trochę się skonfundował i przemówił jakby na uniewinnienie.

— Przepraszam was, może głupstwo powiedziałem, bo widzę że was zmartwiłem, ale jabo doprawdy nie wiem do dziś dnia, do czego się może przydać poezya?

— Ależ na miłość boską — wykrzyknął zniecierpliwiony gospodarz — czyż może być co szczytniejszego, jak być lubionym poetą, brzmieć w sercach tysięcy ludzi, budzić w nich zdrój szczęścia, stać się ich pociechą i osłodą? Onto jak drugi Pigmalion wlewa cząstkę gorącej swej duszy w martwe ludzkie posągi, a rozdmuchując świętą iskrę, która w nich ręką stwórcy złożona tli nieustannie, zapala do nie jednego szlachetnego czynu, w niejednem uspionem dotąd sercu budzi zaród dobrego, wydobywa na jaw i do dalszego pobudza plenienia.

P. Anzelm słuchał uważnie.

— A ręczę że i ty sam masz w sobie choć iskierkę poezyi — dodał młody mowca, patrząc z uśmiechem na swego gościa. — Cofnij się myślą wstecz w ubiegłe lata młodości, a ujrzysz pełno jasnych kwiatów, które rozproszone po wszystkich zakątkach serca twego, leżą tam niewidomie. Zbierz je razem, ułóż z nich wiązankę, a umocowawszy wspomnieniem, zachowaj na dni przyszłe, inaczej zwiędną ci i zniszczeją, i nie znajdziesz ich poźniej pomimo najtroskliwszego szukania. A miło jest w dniach smutku i żałoby mieć taką wiązankę wspomnień. Rozkosz młodzieńczej ułudy spłynie po ich woni do serca twego i rozjaśni bodaj na chwilę dni smutku, a kto w starości nie ma takiej wiązanki, ten, oh ten — bardzo biedny, i słusznie powiedział nasz poeta, że ten tylko nie zaginie w toni ciemnej,

„Kto na gwiazdy się kieruje.“

P. Anzelm się zamyślił i widać, że innego nabrał wyobrażenia, bo poprosił Władzia, ażeby mu pożyczył co ma z celniejszych poezyj narodowych, i przyrzekł zabrać się do nich pilnie.

Na ratuszowej wieży wybiła w tej chwili godzina dziesiąta. Świeczki w lichtarzach się dopalały, a i twarze obecnych okazywały już niejakie znużenie. Pierwszy p. Anzelm wstał i zapytał:

— Czy skończone posiedzenie?

A gdy potakującą otrzymał odpowiedź, dodał z uśmiechem:

— I my hreczkosieje nie tacy bez serca, i czucia, jak się wam zdaje. Daliście mi kilka skazówek, z których korzystać będę — a tymczasem do widzenia moi mili!

I z rozrzewnieniem uściskał wszystkich po kolei.

A gdy odszedł, a za nim i inni, w ubogiej izdebce na poddaszu w poźną noc błyszczało słabe światełko, a przy nim z schyloną głową siedział młody gospodarz i pracował z piórem w ręku. Pracował, a w nagrodę za szczerą z wiernem sercem podjętą pracę czeka go może oszczerstwo i niewdzięczność — ale on wytrwać postanowił, bo nie pracował dla siebie.

ROZMAITOŚCI.

— Od niejakiego czasu cały prawie ruch literacki skoncentrował się w dziennikach, tak u nas, jakoteż i w innych prowincyach Polski. Książek co raz mniej wychodzi, natomiast wznoszą się dzienniki, i jak czynne gońce obiegają kraj cały od jednej kończyny do drugiej. Sprawia to duch czasu — czynny — niespokojny — gorączkowy. Czytelnicy nudzą się nad tomowemi księgami, nie są usposobieni do cichej kontemplacyi, radziby wiedzieć, co się dzieje w chwili obecnej, bo biorą w niej czynny udział, śledzą niespokojnie bieg jej — radziby jednak wiedzieć nietylko co się dzieje u nas, ale pragnęliby objąć cały ruch literacki polski, pragnęliby choć tym sposobem przebiegnąć myślą ojczystą ziemię.

Ztąd wypływa jak ważne i święte jest stanowisko dziennikarza w obec narodu, jak wielkiej wymaga sumienności i zaparcia się zdań osobistych, jak bardzo strzedz się trzeba folgowania drobnym zawiściom i osobistej nieprzyjaźni. Ciężka wina pada na nauczyciela, który zjadliwem słowem niedowiarstwa rzuca w młody umysł swego słuchacza ziarno trucizny — do jakiej więc wina ta rośnie potęgi, jeżeli słowa te słyszą tysiące słuchaczów, którzy nie dojrzeli aby wydać sąd własny lub nieobeznani dokładnie z jaką sprawą, wierzą ją na słowo dziennikarza. Biada więc człowiekowi, który nadużywa tej wiary — biada narodowi, który nie umie rozeznać prawdy od fałszu, rzeczy od pozorów!

Dziennikarz, który nie pojmuje powołania swego, lub złośliwe nadużywa mocy danej mu w rękę, jest wielkim, bardzo wielkim zbrodniarzem — to skrytobójca, mordujący dzieci rodzonej matki. Żołnierz służy ojczyźnie szablą, literat piórem; polem służby pierwszego jest pole bitwy, jest ziemia ojczysta, która pije z rozkoszą krew wiernego syna — miejscem działania drugiego jest pole słowa, a każdy na tem polu z pożytkiem służyć może, byle był tylko natchniony poczciwemi chęciami. To jego Grochów i Ostrołęka, to bitwa, którą stacza z wrogami, to pracownia jego, gdzie składa swe dary krajowi i rodakom.

Czysty w sercu powinien być pisarz narodowy, jak dziewica westalska, strzegąca świętego ognia, bo on apostoł słowa i reprezentant idei narodowej — on własnością narodu, który ma prawo żądać rachunku od niego—on kapłanem więzionego ludu, co żąda nadziei, miłości—i przedewszystkiem m i ł o ś c i. Jak słup ognisty błądzącym na puszczy Israelitom, tak myśl jedna, wielka, promienna, przyświecać mu powinna nieustannie na obranej drodze, bo jego słowem kieruje się naród cały, ufny i wierzący.

„Ukamienujcie go!“ — krzyczał w dawnych wiekach lud oburzony na zdradliwych proroków, którzy fałszywie przemawiali do niego — a po chwili grad rzuconych kamieni roztrzaskał głowę oskarżonego. Często jednak w szale chwilowej namiętności kamienowano i sprawiedliwych. Lud sądzący to publiczność — kamienie to słowa — a pierwszy co woła „na krzyż z nim!“ lub „ukamienujcie go!“ to krytyk.

Lecz czy zawsze to często nierozważnie rzucone słowo jest sprawiedliwe? Czy nie uwodzi oskarżyciela wzburzona namiętność, gniew lub zła wola? Czy obliczył się przedtem z swem sumieniem, jakie skutki pociągnie za sobą jego wystąpienie? Czy chcąc dokuczyć o s o b i e, nie szkodzi przez to s p r a w i e, którą jako dobrze myślący, wszelkiemi siłami p o p i e r a ć powinien? . . . . .

— (Obraz czeskiego, polskiego i madziarskiego dziennikarstwa w Austryi) najlepiej przedstawiają następujące liczby: Czesi, Morawcy i Sło-

wiency, liczący półosma miliona dusz, mają 10 czasopismów tylko literackich, politycznego żadnego. Polacy w Austryi mają 3 pisma polityczne, a 12 literackich. Madziary półszosta miliona dusz liczący, mają 8 pism politycznych, a 39 literackich.

— (Gramatrop). Dzienniki francuskie podają nam wiadomość o nowym wynalazku, zwanym Gramatrop. Wynalazca Gramatropu jest nauczycielem szkół publicznych w dep. Indre et Loire, p. Mathieu; jest to przyrząd ułatwiający i uprzyjemniający naukę czytania; składa się z tablicy w kształcie niby sceny, na której litery alfabetu pojedynczo lub w głoski połączone, za pomocą pewnego mechanizmu poruszają się w dane miejsca jak marjonetki. Te 24 głosek nie są już mechanicznemi znakami, ale niejako żywemi osobami, wykonywającemi swoje role w rozmaitych naiwnych powiastkach i bajeczkach. To ruchome widowisko pociąga wzrok, rozwesela umysł i obudza uwagę dziecięcia, które uczy się bawiąc na kolanach matki. W 40 lekcyach można nauczyć się za pomocą tego przyrządu czytać, rachować i poznawać noty muzyczne. Te kilkadziesiąt lekcyi zajmie parę miesięcy, a nauka tak ma być przyjemna, że każdy umiejący czytać powinien żałować, że się nie uczył za pomocą tej nowej metody.

— (Szlachetny czyn włościan). Czas pisze pod dniem 2 czerwca b. r. Pewien właściciel dóbr w obwodzie tarnowskim, który z powodu podupadłego zdrowia mieszka w mieście, a przeto sam gospodarstwa dojrzeć nie może i dlatego, jak nam powiadał, w obec teraźniejszych ciężarów skarbowych i znacznych wydatków gospodarskich nie ma odpowiedniego z majętności swej przychodu, umyślił sprzedać wioski swe i o kupca na nie starał się. W samej rzeczy niedługo potem jakiś kupiec na dobra zjechał na miejsce, żeby się przekonać naocznie o wartości dóbr. Włościanie dowiedziawszy się o co rzecz idzie, przybyli w tych dniach do Krakowa i udali się do dziedzica oświadczając mu, że skoro już zamierza dobra swoje sprzedać, to niechaj im zostawi pierwszeństwo, wprawdzie nie złożą mu oni naraz całej wartości majątku, lecz go spłacą częściowo i dadzą tyle, ile obce kupcy dać się obowiążą, a nadto zostawią dziedzicowi na własność dwór z ogrodem. Ugoda jeszcze nie stanęła, lecz po tem oświadczeniu włościanie udali się na zamek i na intencyę swego zamiaru zamówili nabożeństwo w kościele katedralnym, a przytem kazali sobie otwierać świątnikom kaplice i groby królewskie, sowicie ich za to wynagrodziwszy. Zapisujemy to zdarzenie, jako ważny objaw pod względem ekonomicznym i moralnym.

(Kółko rodzinne). Z początkiem nowego kwartału, od lipca, gdy się skończy powieść Zygmunta Kaczkowskiego, wychodzić będzie „Kółko rodzinne" co tygodnia w trzech arkuszach. Czyniąc zadość wymaganiom czytelników naszych, pisze redakcya Kółka — zmienimy zewnętrzną postać dziennika. Powieść dawać będziemy co tygodnia w dwóch osobnych arkuszach formatu książki in 8vo. Przy końcu każdej powieści dodamy kartę tytułową i okładkę. Artykuły literackie mieścić się będą w osobnym arkuszu. Tym sposobem abonenci „Kółka rodzinnego" będą mieli z końcem roku sześć tomów powieści w osobnych książkach, prócz tego 52 arkuszy artykułów literackich.—Mimoto cena prenumeraty nie podwyższa się. W pierwszym kwartale zamieściło „Kółko rodzinne" naukowe prace: Augusta Bielowskiego, A. Małeckiego, Stanisława Pilata, Józefa Supińskiego, Karola Szajnochy, Aleksandra Szedlera, Karola Widmanna; poezye: Lenartowicza, Pajgerta, Pola, Ujejskiego, Ursynka; powieści: Zygmunta Kaczkowskiego i Jana Zacharjasiewicza.

— (Pisma Mickiewicza). W ostatnim numerze Gazety Warszawskiej czytamy następującą odezwę od wydawców pism Mickiewicza: — Ukończywszy w zupełności wydanie pism Mickiewicza w 8miu tomach, wraz z obszernym życiorysem jego, a pragnąc upowszechnić te arcydzieła największego naszego poety i uczynić je przystępniejszemi nawet dla mniej zamożnych rodzin polskich, postanowiłem znakomitem zniżeniem ceny dotychczasowej ułatwić żądania, przez ogół czytelników nieraz objawiane. Ogłaszam więc niniejszem, że ośm tomów pism Mickiewicza, z portretem autora, zniżam na krótki czas z ceny dotychczasowej Rs. 10 na Rs. 5; wydanie zaś tychże pism w ośmiu tomach, na papierze welinowym, z portretem poety i 8miu stalorytami, z ceny Rs. 15 na Rs. 7. Osoby na prowincyi zamieszkałe, zechcą dołączyć na koszta przesyłki za każdy egzemplarz 8miotomowy Rs. 1. Życzący mieć egzemplarze oprawione pięknie, dopłacają rs. 2 kop. 50. za oprawę. — S. H. Merzbach.

— (W Rozrywkach dla młodocianego wieku) pani Pruszakowej, pomiędzy innemi artykułami zalecają się szczególnie „Wiadomości z nauk przyrodniczych" przez Stanisława Chomętowskiego. Dotąd wyszły z druku przystępne pogawędki o polipach, wymoczkach, gąbkach, wnętrzniach i t. d. Cała Zoologia popularna w ten sposób, przystępny dla młodocianych umysłów, wyłożoną zostanie. Życzyćby należało, żeby praca ta ukazała się w oddzielnem wydaniu.

—(Pani Aleksandra z Chomętowskich Borkowska), napisała i wkrótce drukiem ogłosi „Obrazki z przeszłości, poświęcone młodemu wiekowi." Mamy nadzieję, że nowa praca autorki z równem uznaniem przyjętą zostanie, jak wydane w r. 1859 Żywoty Polaków i Polek.

— (Buchanan), prezydent amerykański przyjmował u siebie niedawno towarzystwo 300 redaktorów dzienników rozmaitych z okolic zachodnich i południowo-zachodnich federacyi, którzy w towarzystwie 100 dam składali mu swoje uszanowanie. P. Mitchell miał w imieniu swych kolegów przemowę, na którą prezydent odpowiedział uprzejmie, a w dalszym toku rozmowy dodał między innemi: Będąc jeszcze posłem w Anglii, zagadł mnie pewien znakomity dyplomata angielski: „Panie Buchanan, sądząc z tego, co pisma wasze publiczne ogłaszają, wnosićby można nieledwie, że naród amerykański wybiera z pośród siebie zawsze największego łotra, i zaszczyca go godnością prezydenta." — To się tylko tak zdaje — odrzekłem — i taki to już nasz zwyczaj mówienia jedni o drugich, lecz w duchu lepiej sądzimy o tych, których obgadujemy.

OD REDAKCYI.

Od 1go lipca b. r. dodawać będziemy do Czytelni dla młodzieży pół arkusz

ROZMAITOŚCI.

— Zawierać one będą głównie praktyczne wiadomości z fizyki i nauk przyrodniczych, artykuły o gimnastyce w jej zastosowaniu praktycznem, rozporządzenia i wiadomości tyczące się szkół i zakładów publicznych, ryciny potrzebne do wyjaśnienia tekstu, doniesienia o wyszłych dla młodzieży dziełach, zadania matematyczne do rozwiązania i t. d. Rozmaitości przy końcu roku stanowić będą osobny tomik. Prócz tego dodawany będzie co półroku portret zasłużonego krajowi męża. Na pierwsze półrocze dany będzie portret Karola Szajnochy, który przy końcu Sierpnia roześlemy czytelnikom naszym.

Pragnąc jedynie, aby pismo nasze stało się o ile możności pożytecznem i rozpowszechniło się w kraju nie podwyższamy ceny.

Mając jeszcze zapas niejaki z pierwszego kwartału, możemy nowym prenumeratorom przesłać od 1go numeru.

☞ Z powodów od nas niezależnych spóźniło się wydanie dzisiejszego numeru o jeden dzień, zaco najmocniej przepraszamy czytelników naszych.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Karol Cieszewski. W drukarni Kornela Pillera.